

# Eksperti i publiczność

Tematem większości przekazów medialnych jest teraz epidemia. Chcąc nie chcąc, poznają pytania różnych ludzi, kierowane do specjalnego codziennego programu telewizyjnego „Koronawirus. Raport” (TVN24). Wiedząc, że są przez redaktorów selekcjonowane i widzowie poznają te najrozsądniejsze, i tak odnotowuję – z uznaniem – wysoki poziom wiedzy u laików, różnych zawodów, o różnym stopniu wykształcenia, od którego zaczynają się wątpliwości kierowane do specjalistów, przede wszystkim lekarzy, ale także prawników, psychologów, samorządowców.

W pytaniach i uwagach związanych z epidemią widać rozumne czerpanie wiadomości z sieci, można się zorientować w niedostatkach tej wiedzy – pytający nierzadko zwracają uwagę na sprawy przez ogół niedostrzegane, a eksperci uśmierzają dyktowane takimi pytaniami niepokój, czyniąc to przekonująco, bez wymuszonego optymizmu, zachowując równowagę między przedstawianiem niebezpieczeństwa i pokazywaniem, jak można go uniknąć.

Drugie spostrzeżenie przy oglądaniu programów o koronawirusie dotyczy właśnie ekspertów, a dokładnie autorytetu, jakim się zauważalnie cieszą wśród telewizyjnej publiczności, reprezentowanej w studio przez dziennikarzy. Wiem, że sprzyjają temu warunki, bowiem kiedy dotyczą nas poważne obawy, szukamy pomocnych opinii u tych, którzy mają, poświadczoną tytułami naukowym i praktyką, wiedzę na nurtujący temat. W takiej sytuacji na bok idą wątpliwości co do zakresu i poziomu autorytetu oraz porównywanie osób pod tym względem. Wierzmy tym widzianym na ekranie, zwłaszcza że na ogół mówią rzeczy odbierane jako racjonalne i odwołują się do naszej wrażliwości, solidarności obywatelskiej, zrozumienia uciążliwości.

W rozważaniach o autorytecie ludzi nauki, obecnych także na stronach „PAUzy Akademickiej”, mamy, niespodziewanie, nowy rozdział. Piszą go występujący publicznie przedstawiciele różnych specjalności, mając jako *handicap* spotęgowaną niebezpieczeństwem ludzką potrzebę oparcia się na niekwestionowanej opinii. W naszych czasach wiarygodność takiej opinii uzasadnia potwierdzona wiedza. Nie trzeba tłumaczyć, jaką odpowiedzialność ponoszą eksperci, wypowiadający się na temat epidemii wywołanej przez koronawirusa.

W programach, które oglądam, nie widać bezpośrednio, jak dużym zaufaniem cieszą się te wypowiedzi, jednak rosnąca z dnia na dzień liczba pytań (setki) każe się domyślać, że znacznym. Dokładniej dowiemy się tego pewnie po ustaniu epidemii, kiedy specjaliści od nauk społecznych podejmą, liczne z pewnością i różnorodne, badania zachowań Polaków w tym trudnym okresie. Wtedy też można się spodziewać rozliczeń – wypominania win i zaniedbań, ale nie antycypujemy na razie.

\*

Od początku obecnej epidemii upewniam się w dość powszechnie znanym przeświadczeniu, że w zagrożeniu obejmującym całą wspólnotę – społeczną, narodową, obywatelską – bardzo szybko, spontanicznie budzą się w ludziach odruchy powszedniej solidarności, codziennej miłości bliźniego, rzadko już tak nazywanej potocznie.

Przypomina mi się teraz często wrocławska epidemia ospy w roku 1963, którą przeżyłam, pracując w lokalnym radio, gdzie dyżurowaliśmy rotacyjnie przez całą dobę. Młodym dzisiaj ludziom trzeba przypomnieć, że nie było wtedy telefonów komórkowych ani komputerów, a ludzi chorych lub podejrzanych o chorobę zabierano z ulicy do zamkniętych izolatoriów za miastem. I to, że ospa prawdziwa (*variola vera*) jest chorobą o wiele bardziej śmiertelną niż ta, którą wywołuje koronawirus.

Lekarze także przebywali w izolatorium, im także służyliśmy, przy dwóch telefonach (średnio sprawnych), za łącząc ze szpitalem i domem.

Przed wszystkim dzwonili pacjenci zatrwożeni o los pozostawionych nagle rodzin, a dyżurni dziennikarze zbierali, rozmaitymi możliwymi sposobami, wiadomości. Pamięta się ciągle radość w głosach, czasem załamujących się lub stłumionych łzami, gdy mówiliśmy, że dziećmi zaopiekowała się siostra, starą matką wnuk itp. Złych emocji sobie nie przypominam, a nie wszystkie wiadomości były pocieszające. Tak samo jak teraz nie ma ich śladu w pytaniach do ekspertów w telewizji. Komórki telefoniczne ujmuje niepokój, wiedzą do leżących w szpitalu, zamkniętych w domowej kwarantannie, ale też do *fake newsów*, obecnych niestety w internecie, do znajomych plotkarzy i szerzycieli sensacji.

Nie mając skłonności do łatwego entuzjazmu, pomna tamtego dawnego doświadczenia, sądzę, że dotychczas dobrze przechodzimy próbę, jaką zgotował nam los. Za wcześniej mówić o tym w trybie oznajmującym dokonany, ale wolno mieć nadzieję.

Wiadomo, że nauka płynąca z nieoczekiwanych cierpień bywa korzystna, ale na ogół nie jest trwała. Po wrocławskiej ospie wróciły stłumione sytuacją antagonizmy, niezdrowe rywalizacje, a doszły do nich rozliczenia między instytucjami i grupami ludzi odpowiedzialnymi za wszelkie działania związane z epidemią. Opisał to Jerzy Ambroziewicz w książce, która była bestsellerem<sup>1</sup>.

Obecna epidemia ma zasięg światowy i potrwa dłużej. Przebiega w innych warunkach cywilizacyjnych, ale przy tych samych zawsze emocjach i odruchach.

Możemy je teraz bieżąco rejestrować, oceniać i, co bardzo istotne, w jakimś, choć niewielkim, stopniu korygować. Obszerne rejestry kierowanych do TVN24 (także do innych stacji) pytań są zwierciadłem stanu umysłów – prawda, że w jednej sprawie, ale traktowanej szeroko. Stanowią zarazem listę postulatów edukacyjnych, niezależnie od ograniczeń, jakim podlegają. Mamy w nich także świadectwo istnienia i funkcjonowania autorytetów akademickich, znów bez względu na to, czy bieg zdarzeń pokaże popełnione pomyłki i czy pojawią się, po zwycięstwie nad koronawirusem, kontrowersje w środowisku badaczy tego zjawiska.

W sytuacji ekstremalnej nie trzeba moralizować. Jak już powiedziałam, budzą się wtedy dobre odruchy, a przypominają przykazania. Powtarzam więc uznanie dla pytań telewizyjnej publiczności do ekspertów, w których jest spora wiedza, rozsądek, zaufanie i, jak myślę, głęboka wdzięczność.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> Jerzy Ambroziewicz, *Zaraza*, 1965, wznowienie 2016.